ORZEŁ BIAŁY.

Nr 8. PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

SZKOŁA NARODOWA W PARYŻU.

Towarzystwo wychowania Narodowego ogłosilo projekt *Szkoły Narodowéj wychodźtwa Polskiego*, odezwało się o pomoc rodaków i na ich gorliwości, na szczodrobliwych ofiarach, założyło nadzieję doprowadzenia zamiaru do skutku. Czytaliśmy w swoim czasie z uwagą caly projekt i regulamin szkoły, rozbieraliśmy jego wartość i zalety, jego niedostatki, trudności i niepodobieństwa. Wyznamy szczerze, iż nieprzypuszczaliśmy, aby wyrachowany na tak obszerną stopę, bez żadnego kapitału, bez początkowego nawet zakładu, mógł przyjść do wykonania i znaleść potrzebne nakłady. Powtórna wszakże odezwa Towarzystwa uwiadamia rodaków o hojnym datku 50,000 zł. pols. przez posła Ledóchowskiego uczynionym, objawia zapewnienie z rozmaitych stron skutecznéj pomocy; odzywa się do rodziców żądających umieścić swe dzieci, aby potrzebne objaśnienia nadsyłali i zapowiada rychłe otwarcie tego instytutu.

Nieprzywykli odmawiać słuszności żadnéj zasludze, nie ujmiemy szacunku naszego dla gorliwości Obywateli poświęcających się zamiarowi i dalszym jego następstwom. Z przykrością więc czytaliśmy w rozmaitych pismach emigracijnych, robione nad projektem zakładu uwagi, mało wchodzące w grunt rzeczy, więcéj nacechowane duchem stronnictwa lub uprzedzeniem słabo wyrezonowaném, często nawet niesprawiedliwioném. W naszém przekonaniu, wszelka kwestja publicznego oświecenia, dość z siebie szczytną jest i poważną, iżby ją byle kto poziomym jakim widokiem śmiał bezkarnie poniżać; co gorsza osobistym celom i zarozumiałości poświęcać. W obecnéj są jeszcze inne względy, które dla tulackiéj moralności nie mogą być obojętnemi. Chodzi tu o naukę dla dzieci polskich, którym Ojczyzna i jéj zasoby nie mogą zapewnić opieki. Wzrosle lub porodzone na obcéj ziemi, staraniem współtulaczy i ich troskliwością o zgromadzenie potrzebnych funduszów, mogą mieć zapewnioną instrukcję polską, narodową, w duchu przyszłego ich powołania i obowiązków dla Ojczyzny kierowaną. Rodzice mnogich dziatek, nieobojętnie zapewnie dowiadywali się o pierwszém postanowieniu szkoły i następnie o sposobności jéj otwarcia. Familje przyciśnione niedostatkiem lub ubóstwem, z radością pospieszą posyłać dziatwę do szkoły, w któréj z częściową opłatą, w większéj części bezpłatnie, kosztowne wychowanie może być zastąpionem. Nic do dziennikarstwa zapewne należy truć i wywracać nadzieje rodzin polskich, przywalonych ciężarem tulactwa. Jeżeli bierze prawo zwrócenia publicznéj uwagi na szkolę Paryzką, niech w niém szuka jedynie zapewnienia publicznych korzyści i ich bezpieczeństwa. Wszelkie uwagi w podobnym duchu przedstawiane będą jedynie pożytecznémi dla instrukcji, posłużą za ostrzeżenie dla jéj przedsiębierców. Z żalem widzimy iż z tego względu pisma emigracijne zupełnie chybily powołaniu i obowiązkom. Nie wchodzimy w szczegółowe rozbiory rozmaitych uwag, znamienujących liche zawiści, nędzne powody i uprzedzenia. Celem naszym jest wywołanie publicznéj troskliwości, iżby pożyteczne i kosztowne przedsięwzięcie w zupełności odpowiedziało swojemu przeznaczeniu. Kreślimy więc pojęcia nasze w szczeréj nadziei, iż je myśląca część tulactwa podniesie i rozjaśni. Towarzystwo też weźmie do ścisłego rozbioru, nim postanowi stanowcze środki uczenia i oświaty zrosłego na tulactwie pokolenia.

Towarzystwo wychowania Narodowego przyjmując projekt założenia szkoły dla dzieci wychodźców polskich, miało bez wątpienia dwa główne względy na celu: pierwszym, jest dostarczenie niedostatnim i zupełnie ubogim rodzicom środków instrukcji, jakiéj przez inny żaden sposób spodziewać się nie mogli. Drugim, zapewnienie, iż nauka i prowadzenie pojęte dla szkoły w duchu narodowym, usposobi nowe pokolenie na pożytecznych synów Ojczyzny. Uznajemy całą ważność i trudności przywiązane do pierwszéj kwestji. Szczupłość opłaty całkowitéj bursy, stopniowane jéj zmniéjszania w stosunku do możności płacących, przyjęty nareszcie warunek utrzymywania dwódziestu uczniów bezpłatnych, wymaga koniecznie osobnych funduszów. Towarzystwo przyjęło liczbę 32 tys. franków i uznało iż wynosząca z wpływami szkolnémi 40 t. fr., dostateczną jest na utrzymanie szkoły materjalne, razem z kosztami instrukcji jakie sobie prospektem zamierzyło. Pojmujemy przyjętą przez towarzystwo zasadę ścisléj oszczędności, zwłaszcza iż do niéj przywiązuje się nadzieja utrzymania największéj liczby uczniów bezpłatnych. Lecz najdaléj nawet posuniona, czyliż dać może przekonanie, przy otaczającém nas doświadczeniu i praktykach, iż szkoła skreślona na skalę Towarzystwa, znajdzie w wyrachowaniu wystarczające środki i opatrzenie?

Z saméj więc kwestji funduszów, wyradza się wątpliwość, iżby na wielką stopę wyniesione przedsięwzięcie, nie pociągnęło straty zasobów i zawodu dla pożytecznej nadziei. W naszém przekonaniu takie następstwo musi być niechybném, nieuchronném. W podobném zaś przypuszczeniu musiemy siebie i towarzystwo zapytywać, czyli nie będzie środka zaradzenia sprawiedliwym przewidzeniom — zastanowić się zatém, czyli przyczyną troskliwości nie jest zbyt szeroki zakres naznaczony szkole ubogiego tułactwa.

Przejdziémy do części naukowéj projektu, i przebiegając cały szereg kursów mających się wykładać w szkole narodowéj, zapytujemy: czyli Towarzystwo miało wyrozumiałość z posiadanémi lub wpłynąć mającémi funduszami, zakładać szkolę wyższą, nieledwie zbliżającą się do jakiéj akademji, przechodzącą niewątpliwie rozmaitością nauki wiele szkół specialnych. A przecież sam rzut oka mimowolną obawę nastręcza, iż szkoła Towarzystwa przedsiębierze nad możność, nad potrzebę, zatém na szkodę swojego zakładu. Jakiż cel wytknęło sobie Towarzystwo wychowania Narodowego, ogłaszając swoje przedsięwzięcie? Za najgłówniejszy uznało, konieczność utworzenia zakładu, w którymby dzieci tulaczy w Polsce lub zagranicą zrodzone, uniknęły niechybnego wypolszczenia — w mowie ojczystéj ćwiczone, w obyczajach narodowych wychowane, wychodziły na prawych synów Ojczyzny. Lecz do warunku polskiego ich wychowania, czyliż koniecznym jest obowiązek, iżby wszelkie nauki przy obcém położeniu, wykładane były ojczystym językiem? Przy całéj gorliwości, polskim nawet

fanatyzmie Towarzystwa, podobne postanowienie uznaném byćby musiało za szkodliwe i sprzeczne z korzyścią wychowańców. Paryż obejmujący szkoły wszelkiego rodzaju, kształcący tysiące młodzieży do wszelkich najrozmaitszych posług i stanów, przyjmuje mnóstwo *externów*, którzy z domów rodzicielskich lub pensji wychowaniu poświęconych, idą brać naukę w zakładach specialnych lub uniwersitecie; tenże sam sposób przyjęty dla podrosłych uczniów szkoły narodowéj, nie byłżeby właściwszym, korzystniéjszym, niż każdy z wypisanych kursów, wykładany za prawdę mową ojczystą, lecz bez związku, bez zastosowania z jakiém szczególnie wybraném powołaniem, lub stosownym nauki przeznaczeniem?

Wszelki zatém wzgląd sumienia i moralności, zabrania przenosić swoich nad obcych nauczycieli, skoro wyraźne jest przekonanie, iż wprawa i doświadczenie ostatnich, więcéj młodemu zapowiada postępu i korzyści. Lecz Towarzystwo wychowania potrafiłoby nawet znaleść w tułactwie potrzebną liczbę biegłych professorów, jakąż nagrodę za ich trudy przeznaczyćby zdołało, gdy summa na ten cel określoną jest ledwie do 4000 fr.? Oszczędność ta, przyznajemy, przykre na nas czyniła wrażenie. Trudno jest podejmować wielkie przedsięwzięcie naukowe. niezapewniając nauczycielstwu przyzwoitego utrzymania. Zakłady na podobnéj ekonomji nigdy nie zyskiwały. Towarzystwu więc życzymy ustrzedz się rachunku na gorliwość rodaków, kiedy za ich prace nie może ofiarować powszedniego nawet chleba. Dorostki szkoły Narodowéj znajdą przyzwoitszą i sprawiedliwszą naukę w licznych zakładach francuzkich, z summy zaś dla 30 professorów przeznaczonéj, znajdzie się czém opłacić koszta externatu, gdyż ile nam wiadomo, liczba uczniów wyższéj wymagających nauki nie jest w tułactwie zbyt liczną, iżby większego wymagała nakładu.

Jeśli Towarzystwo wychowania uzna wymienione powody za sprawiedliwe — jeśli odrzucając cały szereg kursów nieprzedstawiających wiele związku naukowego, wyrzecze się licznego nauczycielstwa, a razem kosztów i kłopotu jakieby stąd koniecznie wyniknęły — jeśli nakoniec, zamykając się w ścisłym obrębie narodowego wychowania o wyższe nauki, poczyni umowy z właściwémi zakładami, sobie przeznaczy moralne kształcenie i początkowe rozwijanie umysłu powierzonéj dziatwy — *Szkoła dla dzieci wychodźców Polskich*, stanie się wówczas pożądanym i odpowiadającym zakładem — użytek funduszów stanie się wyraźniejszym i rodzice będą mieć mogli pocieszające przekonanie, iż synowie ich pod opieką troskliwą współrodaków, każdy podług usposobienia, znajdzie otwarte źródła sławionéj nauki.

Towarzystwo wychowania powiedziało w prospekcie, iż przyjmuje do szkoły dziatwę od 6 do 14 lat włącznie. Dziennik *Narodowy* żartując z projektu, rzucił statystyczne swoje uwagi o tułactwie. W niém znajduje największą liczbę niedorostków zrodzonych na obcéj ziemi, z małżeństw z cudzoziemkami zawartych. Przyjmujemy wiadomość i rachubę, odrzucamy ciągnione następstwa. Towarzystwo wychowania ma tu otwarte pole dla gorliwości swojéj i poświęcenia. Biédne dziatki, zrodzone z biédnych zwyczajnie rodziców, pozbawione częstokroć początkowej instrukcji, zaludnią szkołę byleby wezwanie pospieszyło w pomoc nadziei. Jacyż rodzice mając dziecię Polsce należące się, odmówią oddać je pod opiekę polskiego wychowania, gdyby nawet dla pociechy, iż między obcémi wzrosłe, nie wyrzecze się polskiego języka i serca? Jakiż zakład poświęcający się kierunkowi i rozwijaniu dzieciństwa, znajdzie cel poważniejszy i wyższe powołanie wśród okoliczności, dla których się zawiązał?

Szkoła dla drobnych dziatek nie wymaga obszernych kursów, szerokich przedmiotów, licznego nauczycielstwa. Tam mowa polska i w niéj ćwiczenie, jeografia i narodowéj historji opowiadanie, początki łaciny ze względu na konieczności krajowe, z resztą arytmetyka i jeometrja, moralność i religja — wszystko to dopełnione codziennych rozmów instrukcją, łatwą dla dzieci nauką języków, gimnastiką i śpiewem, stanowi kompletne początkowe wychowanie. Do podobnego szczerze zachęcamy Towarzystwo wychowania, i pewni jesteśmy iż takie, znajdzie w kraju i w tułactwie ogólne życzenia i pomoc. Niech się Towarzystwo nie lęka nawet, iżby starsza i wyżéj usposobiona młodzież, szkole powierzona, lecz w krajowych instytutach biorąca naukę, chybiła celu, jaki sobie przez narodowe wychowanie zamierzyło. Niech liczy więcéj na wpływ codziennego z rodakami obcowania, na ciągłe stosunki z żaczkami dla których podrostki mają wielkie przywiązanie — reszty dopełnią kursa niedzielne i świąteczne poświęcone historji, statystyce i znajomości praw krajowych — nakoniec wspólne zabawy całego ludu szkolnego, nauczycieli, chłopaków i żaczków razem.

Wśród licznych wyobrażeń, jakie przedmiot poważny nastręcza, zmuszeni ograniczyć uwagi nasze, dodamy jedną jeszcze, iż Towarzystwu narodowemu nic nie przeszkodzi powiększać szkołę, skoro z doświadczeniem i dostatkiem funduszów potrzeba uznaną zostanie. Odwołujem się do doświadczenia nie bez przyczyny. Tułactwu na projektach i przedsięwzięciach nie brakło, a iluż to widzieliśmy ruinę i upadek. Nie życzymy ich w żaden sposób dla Towarzystwa Narodowego i instytucji, którą postawić przedsiębierze. Przynosimy więc szczere uwagi, różnych doświadczeń postrzeżenia. Ufamy iż Towarzystwo przyjmie je z pilną rozwagą i zastanowieniem, jakiego podjęte przez nie obowiązki koniecznie wymagają.

Gmina Montpellier rzuciła Zjednoczeniu okólnik. Troskliwa o kandydata swojego J. B. Ostrowskiego skarży o anarchizm, wichrzenie, nieprzyjaźń dla sprawy Narodowéj i interessu Emigracji, wszystkich sprzecznie lub nieprzychylnie objawiających się przeciw jego urzędowi. Gmina Londyn zdaje się być szczególnym celem gniewu i posądzenia; lecz i na innych punktach Zjednoczenia, intryga jad swój i zawiść rozlewa. Zatém panegirik dla wszystkich cnót i zasług J. B. Ostrowskiego — wyznania iż on jest prawdziwem uosobieniem zasad i myśli braci w Montpellier. W konkluzji zaś, iż podobne rozpasanie warchołów należy poskromić; gdyż w przeciwnym razie owoc czteroletniéj pracy Zjednoczenia stracony, byt Komitetu zachwiany, upadek sprawy niezawodny.

Nie pierwszy to raz dostają się nam w ręce podobnego rodzaju dokumenta — obowiązanym też przynosić sąd i zdanie nasze o ich wartości, nie raz już przychodziło gorzko upomnieć i przekonywać, iż wszelkie namiętne pojedyńczéj Gminy objawienia więcéj dowodzą nieuszanowania lub nieznajomości prawa obywatelskiego, niż gorliwości o sprawę i dopełnienie obowiązku. Gmina Montpellier powtarza odezwy do Zjednoczenia. Czyliż zastanowiła się nad skutecznością pisma przepełnionego klątwą na braci używających godziwego prawa sądu o swoich urzędnikach? Czyli sypiąc pochwały, uznając uosobienie własnych zasad w J. B. Ostrowskim, wywróciła powody, połagodziła krzywdy, jakie bracia londyńscy w ostatnich czasach od członka już Komitetu ponieśli? Przecież Gmina Montpellier spieszy do Komitetu ożywionego miłością sprawy i chęcią poczciwego służenia Ojczyźnie. W

członkach Komitetu chce mieć zapewne ludzi prawych, dbałych o własną i Zjednoczenia godność, zasługą przeszłości przekonywających iż urząd w Emigracji i Ojczyźnie zyska powszechny szacunek. I bez względu na sprawiedliwą ostróżność, na słuszne i dowiedzione zażalenia, chce pismem swoiém skargi zagłuszyć, prawdę potłumić, osobistości dać przewagę nad uszanowaniem prywatnéj i publicznéj moralności.

Do wyłkniętego nadużycia, całéj niezgrabności odezwy Gminy Montpellier, dołączyć musimy zarzut niewczesności. Gmina troska się i wyrzeka na burzenie Komitetu właśnie w chwili, kiedy trzéj jego członkowie: Lelewel, Zwierkowski i Odynecki połączyli się w Bruxelli. Wypadek więc dla którego Zjednoczenie czteroletnie ponosiło mozoły i usiłowania spełniony, dokonany. Komitet w mniejszym komplecie zjechał, aby rozpocząć urzędowanie, siła wspólnego działania nadać popęd i kierunek ogólnym życzeniom. Wypadek to ważny, stanowczy. Zjednoczenie całą jego uroczystość zrozumieć, odgadnąć powinno — dla niego wszelkie osobistości uosobienie poświęcić, w potrzebie odrzucić. Wydawcy tak pojmowali własne obowiązki, kiedy w imieniu swoiém nie szukając zakrycia się Gminą Bruxelską, oświadczali uległość woli większości, chociaż sprzecznéj wyraźnemu ich przekonaniu i sumienności. Wszakże uległość wydawców nie może zakryć położenia w jakiém się Komitet zebrany od tygodnia znajduje. Mimo przyjętą zasadę uszanowania komitetowéj powagi, zachowania przytém zupełnéj naszéj niepodległości, widzimy jednak całą trudność położenia, na wstępie jego wahania się i niepewność. Przewidziana kwestja jednorodności i harmonji, koniecznych wrządzie, zatrudnia i trapi nie mało. Jest koniecznem wyrzec o J. B. Ostrowskim, do którego dwaj członkowie mają wstrętliwe uczucia, trzeci przynosi wątpliwe, niepewne. Śmiałe objawienie przekonania, byłoby najskuteczniejszym środkiem zaradzenia złemu, prawnym nawet sposobem zdecydowania trapiącéj ogół trudności. Mały komplet uczuciem energji, dałby potuchę Zjednoczeniu i własnym czynnościom. Czyli się na nią zdobędzie — czyli usposobienie ogółu gotowém jest wesprzeć jedyny środek zapobieżenia przewłoce i stratom zmarnowanego czasu? jest to kwestja którą troskliwie zalecamy gorliwéj massie braci zjednoczonéj — ostrzeżenie razem dla upornych zwolenników osobistości, by świętéj ogółu sprawy, nie poświęcali żadnemu uosobieniu, żadnym pojedyńczym namiętnościom.

OBYWATELE GMINY MONTPELLIER!

Pismo wasze z dnia 13 lutego N° 284, doszło mnie na dniu 26 lutego, nie pierwsze w przedmiocie który traktuje. W nim podnosicie wysoko stanowisko moje, wzywacie do spełnienia obowiązków stosownie do ustawy i woli powszechnéj, porównywacie z missią Kościuszki, Washingtona, Lafajetta, chociaż żaden z nich nie znalazł się w tém położeniu w jakim mię tułactwo i wypadek wotów postawiły. Obstajecie życzliwie i żarliwie za J. B. Ostrowskim i *słusznie się lękacie zgubnych następstw ze sporów o niego*, pragniecie aby uciszone były i Komitet zawiązany.

Dzięki za wszystko co się wam o mnie powiedzieć podobało. Przebaczcie mi jednak Obywatele, jeśli wiele wyrażeń pisma waszego za okrassę retoryczną poczytuję, a bądźcie przeświadczeni że jak najgorcéj pragnę *stósownie do ustaw* i woli powszechnéj dopełniać powołanie, pomnąc na to że *losy Emigracji zależą od niéj saméj i ludzi przez nią powołanych.*

Powtarzam, że wsprawie obecnéj, tyle Emigracją i naszą kochaną Polskę dolegającéj nie jedno już pismo odbieram: niewystarczyłbym na wszystkie odpowiadać. Wam Obywatele odpowiadam, a widząc żeście swoje pismo *litografowali* i publicznym uczynili, z méj strony także odpowiedź do *druku* oddaję, aby wszyscy czytali.

Stósownie do ustawy Komitet *zawiązany być może w pięciu, przez pięciu*, z których potém trzech, a nawet dwóch, byt Komitetu utrzymać może, wypadek głosowania niedostawił dotąd piątego. Na piątego głosy zbierają się na Worcella, któremu w jednych z poprzednich głosowań do stanowczej większości brakowało tylko 18 głosów, jakich, szkoda nieodżałowana że wswoim czasie nieotrzymano.

Wybory tedy w koleżeństwo Komitetu ze mną powołują: Zwierkowskiego, Odyneckiego, Ostrowskiego i Worcella. Z pomiędzy tych, jeden Odynecki dotąd nie był mi znajomy, z trzema innymi znamy się niedopiero, zbliżały nas i łączyły, zażyłość, wspólność pojęć i przyjaźń. Żadnemu z nich nie dałem powodów do narzekania na mnie, żadnego z méj strony, najmniejszego żalu do nich osobiście mieć nie mogę. Jeden Worcell w pewnym czasie miał potrzebę targnąć się jakby niechętny, wszakże to niepotargało przyjaźni osobistéj która nas od pierwszéj znajomości wiąże. Niemam więc najmniejszych pobudek do jakiéj niechęci osobistéj ku któremu bądź z nich: patrzę na nich z równą spokojnością jako na wybranych przez głosy tułackie, z równą boleścią poglądam na sprzężenie ich w pociąg, który iść niemoże.

Mówicie Obywatele *o gorszących sporach jakie powstały o J. B. Ostrowskiego.* Niechcę i niemogę być onych sędzią, niémam potrzeby oceniać onych, zostawiam to wam, waszemu przekonaniu, *waszemu przeczuciu zgubnych ich następstw* gdy będą wprowadzone w koło Komitetu.

Niemam potrzeby objawiać méj *opinji* jaką mieć mogę o którymkolwiek z osób przez wybory wskazanych mi za kolegów, a uchylam z przed siebie *te spory, których zgubne następstwa przeczuwacie*, całą moją baczność zwracam na stosunki dobrze znane między mającymi zasiąść osobami z urzędu koło jednego stołu.

Jeszcze w roku 1837, 19 czerwca, Gmina Bruxelska, wieszczym duchem przepowiedziała: « Być może, że z powołanych głosem ziomków, jeden z drugim usiąść niezechce. Nie poczytujmy skwapliwie takiego zdarzenia za chęć wichrzenia, przypiszmy to raczéj summienności osób powołanych, które się często bliżéj i lepiéj znają, niżeli ich znać mogą powszechne wota. Piękna to dla usługi publicznéj, niechęci osobiste umorzyć, ale nie mniéj piękna usłudze publicznéj niémi nie szkodzić: dla tego niepotępiajmy tych powołanych, coby z pobudek osobistych nawet, razem zasiąść wzdragali się. Takie zdarzenie może tułactwo smutkiem przejąć, niech się do tego przygotuje, a niezraża podobną przeciwnością, z braterskim wyrozumieniem. » To było i moje przewidzenie, bom ziszczoną niestety zapowiednię, wraz z całą Gminą podpisał.

Wyznam wszakże, że wypadku jaki się dzisiaj okazał, przewidzieć nie umiałem. Głosujący niebacząc na tę Gminy Bruxelskiéj przestrogę, utworzyli taki skład osób, że gdyby zaniedbując uczuć godności swojéj, zrezygnowali się zasiąść wspólnie u jednego stołu urzędowania, *niemógłbym im towarzyszyć.* Wypadku podobnego przewidzić było niepodobna, gdyż niesworność jego, niewynika z nieznanych wyborcom, ale z jawnych i wielki zgiełk po tułactwie czyniących osobistych między obranymi stosunków. Zwierkowski, ile wiem, nigdy Ostrowskiego niezaczepił, nigdy

się mu nieodcinał; był zaś przedmiotem jego pocisków, od niegoż, powtarza to głos powszechny, błotem obrzucany. Jakże Ostrowski obok Zwierkowskiego usiąść może, jak Zwierkowski wspólnie z Ostrowskim radzić? Worcell występuje jako oskarżyciel Ostrowskiego, doznaje nie mniéj gwałtownych odwetów: jakże oskarżony z oskarżającym naradę urzędową godnie otwierać mogą? To złe jest nie do uleczenia bez degradacji uczuć ludzkich; jak tu może być zachowana *godność i powaga instytucji*. Ledwie nie możnaby powiedzieć że wybrani, zostali wyzwani na próbę, czy goniąc za tym tylko aby urzędować, téj godności i powadze ubliżyć nie zechcą.

Wołacie na mnie Obyw., aby *stósownie do ustawy* mieć na względzie i szanować decyzją *większości Emigracji*. To zawsze, mianowicie w chwilach ciszy, było prawidłem w postępowaniu moim; a jeżeli w jakim razie to w obecnym winienem być surowym w dopełnieniu onego.

Wiadomo wam Obywatele, że Gmina Bruxelska, prócz jednego głosu, w swoim czasie wotowała przeciw ustawie. Między dającymi ustawie negatiwę, byłem i ja. Kiedy więc dziś powołany jestem do urzędu pod ryzą téj ustawy, tém silniejsze mam powody do jak najgruntowniejszego téj ustawy zrozumienia, jak najściślejszego onéj przepisów zachowania i dopełnienia aby się od takowych ani na krok nieuchylić i niebyć posądzony o nieobserwowanie tego, com reprobował.

Co do względu na decyzje większości, nie myślę tu wytaczać doktryn legalnéj oppozycji, któréj tworzyć niechcę i nieżyczę. Zdaje mi się jednak, że nieschodzę z drogi, gdy szanuję *większość w większości*, i przedewszystkiem na niéj się opieram; sądzę oraz, że każdy *co umie hołdować prawu, to jest większości emigracyjnéj*, bez wahania się, pójdzie tą koleją, trafi do środków uchylenia sprzeczności niezgodnych, ukoi swe uczucia tam gdzie trzeba cóś poświęcić dla ocalenia instytucji i sprawy powszechnéj.

Macie słuszność Obywatele gdy mówicie że w obecnéj uroczystéj chwili, losy Emigracji nie od zewnętrznych zależą wpływów, *ale od niéj saméj i od ludzi przez nią wybranych*. Całe ich i emigracji starania, w niesłychanie trudnym razie jaki się objawił, zwrócić się winny do jak najrychlejszego instytucji postawienia i utrzymania. A jeśli mój głos, jak sądzicie, i moje usilności mogłyby przyczynić się sposobem jakim do pomyślnego skutku; w dziesięcioletnim tułactwie jedną tę życia mojego chwilę nazwałbym szczęśliwą.

Pozdrowienie i Braterstwo

Bruxella 28 *Lutego* 1842 *r*.

Joachim Lelewel.

ODEZWA DO ZJEDNOCZONYCH.

Bracia!

Kiedy wczoraj po niemałych odwłokach wynikających z choroby i przeciwności jednych, z niemożności znajdywania się we Francji drugich, znaleźliśmy się nareszcie w ustronnem tułactwa naszego stanowisku, i podali sobie wzajem rękę powitania: serca nasze obróciły się całkiem do was bracia, coście powołali nas na tłómaczów myśli waszéj, na wykonawców woli waszéj.

Stanęły przed nami zarazem, niedola kochanéj Ojczyzny, los nieszczęśliwy ziomków, wspólne z wami dolegliwości i cierpienia, a ztąd trudności niezmierne, i wielkość powołania naszego. Człowiek miotany rozmaitemi wzruszeniami tam swój wyraz wylewa, gdzie go najsilniéj pociąg wiedzie, gdzie najrychléj wspólność uczuć znajdzie. Przyjmijcie tedy nasze powitania, życzliwe i serdeczne zobowiązanych waszych wynurzenia, oświadczenia pełne szczerości i rzewnych wspomnień. Bądźcie przeświadczeni, że umimy cenić życzliwość waszą, pragniemy gorąco odpowiedzieć zaufaniu które się wam w nas położyć podobało; że niebraknie nam chęci, gorliwości w posłudze, żeśmy gotowi poświęcić się cali sprawie narodowéj. Ale znacie, bo któż ich niezna! niewypowiedziane trudności jakie się nawijają bez końca. Znacie te które wynikają z obecnego stanu polityki Europejskiéj, z obecnego biegu ludzkości, z braku środków i sposobów które tworzyć wypada, z samego wypadku głosowania i niewykończenia onego. Nie bez boleści serca, wszystko to nam nadmienić wypada, sumiennie rozważać przyjdzie, z rozpoznania i zgłębienia onych sprawę zdać wypadnie. Wszakże nic nas niezraża, nie trwoży. Ufni w dobroć sprawy naszéj, połączeni ściśle i nierozerwanie z myślą waszą, silni naszém przekonaniem i waszym bracia światłem, pojęciem i wsparciem, idziem łamać zawady, szukać i dopełniać woli waszéj.

Bruxella 19 Lutego 1842 r.

Lelewel Joachim.
Zwierkowski Walenty.
Odynecki Antoni.

DO REDAKCJI *ORŁA BIAŁEGO.*

Obywatele!

Zechcijcie ogłosić następujące zawiadomienie.

Polacy, którzy służyli w Legji Cudzoziemskiéj w Hiszpanji i którzy zagubili swoje dymissje — o zaległy żołd winni się zgłosić na piśmie do Ambassadora Hiszpańskiego w Paryżu, dołączając świadectwo władz miejscowych, jako istotnie dymissja zgubioną została. Ambassador ogłosi w dziennikach ich nazwiska, i jeżeli w przeciągu czterech miesięcy żadna przeciw reklamacji nie zajdzie protestacja, żołd zaległy wypłaci reklamującym.

Nie mając funduszów, jestem zmuszony pakiety niefrankowane odsyłać.

Pozdrowienie Braterskie,
Ferdynand Rogiński.

Paryż d. 19 *Lutego* 1842 *r.*

ZECHCĄ SIĘ ZGŁOSIĆ

— *Jan Siekaczyński* porucznik artylerji, w interesie familijnym, do *Walentego Zwierkowskiego* do Versailles, (Seine et Oise) rue Ducis, N° 9.

— *Jakób Szelągowski* w interesie własnym do *Adama* i *Kazimirza Kozłowskich* do Versailles, rue des Bons-enfants, N° 5.

— *Benedykt Lipiński* w swym własnym interesie do redakcji pisma *Orzeł Biały*.

Wielu z prenumeratorów donoszą nam, że nie wiedzą gdzie z należytości za pismo nasze mają się uiszczać, dla ułatwienia przesyłania takowej w małych kwotach, mamy honor uwiadomić ich, że następujący ziomkowie są uproszeni i onę przyjmują:

W Paryżu, *Księgarnia Polska* rue de l'Echaudé, n° 9, *faubourg Saint-Germain*.
id. *Petrykowski Alfons*, rue St-Jacques, n° 281.
— *W Agen*, *Dobrzański*.
— *W Poitiers*, Kommissja Korrespondencijna.
— *W Tuluzie*, *Niemojewski Alexa*. rue 13 vents n° 8.
— *W Londynie*, *Woliński Stanisław* 52, Barclay Street, Clarendon Square.

W DRUKARNI J.-H. BRIARD, W BRUXELLI DNIA 4 MARCA, 1842 ROKU.